

Eugeniusz S,

Jakież to chłopiec piękny i młody?
Jaka to obok dziewczica?
Brzegami sinej Świtezium wody
Idą przy świetle księżyca.
Ona mu z kosza daje maliny,
A on jej kwiatki do wianka;
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,
Pewnie to jego kochanka.
Każdą noc prawie, o jednej porze,
Pod tym się widzą modrzewiem,
Młody jest strzelcem w tutejszym borze,
Kto jest dziewczyna? - ja nie wiem.
Skąd przysła? - darmo śledzić kto pragnie;
Gdzie uszła? - nikt jej nie zbada.
Jak mokry jaskier wchodzi na bagnie,
Jak ogień nocny przepada.
'Powiedz mi, piękna, luba dziewczyno -
Na co nam te tajemnice -
Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?
Gdzie dom twój, gdzie są rodzice?
' Minęło lato, żółkniały liście
I dżdżysta nadchodzi pora,
Zawsze mam czekać twojego przyścia
Na dzikich brzegach jeziora?
' Zawszeż po kniejach jak sarna płocha,
Jak upiór błędzisz w noc ciemną?
Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,
Zostań się, o luba! ze mną.
' Chateczka moja stąd niedaleka
Po środku gęstej leszczyny;
Jest tam dostatkiem owoców, mleka,
Jest tam dostatkiem zwierzyny'.
' Stój, stój - odpowie - hardy młokosie,
Pomnę, co ojciec rzekł stary:
Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,
A w sercu lisie zamiary.
' Więcej się waszej obłudy boję,
Niż w zmienne ufam zapały,
Może bym prośby przyjęła twoje;
Ale czy będziesz mnie stały? '
Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku,
Piekielne wzywał potęgi,
Klął się przy świętym księżycu blasku,
Lecz czy dochowa przysięgi?
'Dochowaj, strzelcze, to moja rada:
Bo kto przysięgę naruszy,
Ach, biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy! '
To mówiąc dziewczka więcej nie czeka,
Wieniec włożyła na skronie
I pożegnawszy strzelca z daleka,
Na zwykłe uchodzi błonie.
Próżno się za nią strzelec pomyka,
Rączym wybiegom nie sprostał,
Znikła jak lekki powiew wietrzyka,
A on sam jeden pozostał.
Sam został, dziką powraca drogą,
Ziemia uchyla się grząska,
Cisza wokoło, tylko pod nogą
Zwiędła szeleszcze gałązka.
Idzie nad wodą, błędny krok niesie,
Błędny strzela oczyma;
Wtem wiatr zaszumił po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma, pękają tonie,
O niesłychane zjawiska !
Ponad srebrzyste Świtezi błonie
Dziewicza piękność wytryska.
Jej twarz jak róży bladej zawoje,
Skropione jutrzeńki łezką;
Jako mgła lekka, tak lekkie stroje
Obwiały postać niebieską.
'Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody -
Zanuci czule dziewica -
Po co wokoło Świteziu wody
Błądzisz przy świetle księżycy?
'Po co żałujesz dzikiej wietrznicy,
Która cię zwabia w te knieje,
Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy
I może jeszcze się śmieje ?
Daj się namówić czułym wyrazem,
Porzuć wzdychania i żale,
Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem
Po wodnym pląsać kryształe.
Czy zechcesz niby jaskółka chybka
Oblicze tylko wód muskać;
Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka,
Cały dzień ze mną się pluskać.
A na noc w łożu srebrnej topieli
Pod namiotami zwierciadeł,
Na miękkiej wodnych lilijek bieli,
Śród boskich usnąć widziadeł.
Wtem z zasłon błysną piersi łabędzie,
Strzelec w ziemię patrzy skromnie,
Dziewica w lekkim zbliża się pędzie
I 'Do mnie - woła - pójdz do mnie'.
I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,
Jak tęcza śmiga w krąg wielki,
To znowu siekąc wodne zatopy,
Srebrnymi pryska kropelki.
Podbiega strzelec i staje w biegu,
I chciałby skoczyć, i nie chce;
Wtem modra fala prysnąwszy z brzegu
z lekka mu w stopy załechce.
I tak go łechce, i tak go znęca,
Tak się w nim serce rozplywa,
Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca
Ściśnie kochanka wstydliva.
Zapomniał strzelec o swej dziewczynie,
Przysięgą pogardził świętą,
Na zgubę oślep bieży w głębinie,
Nową zwabiony ponętą.
Bieży i patrzy, patrzy i bieży;
Niesie go wodne przestworze,
Już z dala suchych odbiegł wybrzeży,
Na średnim igra jeziorze.
I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni,
W pięknych licach topi oczy,
Ustami usta różane goni,
I skoczne okręgi toczy.
Wtem wietrzyk świsnął, o bloczek pryska,
Co ją w łudzającym krył blasku,
Poznaje strzelec dziewczynę z bliska:
Ach, to dziewczyna spod lasku!
A gdzie przysięga ? gdzie moja rada ?
Wszak kto przysięgę naruszy,
Ach, biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!
Nie tobie igrać przez srebrne tonie

Lub nurkiem pluskać w głąb jasną;
Surowa ziemia ciało pochłonie,
Oczy twe żwirem zagasną.
A dusza przy tym świadomym drzewie
Niech lat doczeka tysiąca,
Wiecznie piekielne cierpiąc żarzewie
Nie ma czym zgasić gorąca.
Słyszy to strzelec, błędny krok niesie,
Błędnymi rzuca oczyma.
A wichur szumi po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.
Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,
Kręconym nurtem pochwyca,
Roztwiera paszczę otchłań podwodna,
Ginie z młodzieńcem dziewica.
Woda się dotąd burzy i pieni,
Dotąd przy świetle księżyca
Snuje się para znikomych cieni:
jest to z młodzieńcem dziewica.
Ona po srebrnym płasza jeziorze,
On pod tym jęczy modrzewiem.
Któż jest młodzieniec? - strzelcem był w borze.
A kto dziewczyna? - ja nie wiem.